



O roli Akademii, Kościoła katolickiego i języku debaty publicznej

rozmawiają Andrzej Boczkowski, Kaja Kaźmierska, Krzysztof Konecki, Anna Matuchniak-Mystkowska i Jan Sikora

UCZESTNICY:

dyskusja

Andrzej Boczkowski – prof. nadzw. dr hab., w latach 1995–2016 w Instytucie Socjologii UŁ, obecnie w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Opolskiego. Główne obszary zainteresowań: socjologia edukacji, socjologia zdrowia i medycyny oraz metodologia badań społecznych. Autor bądź współautor stu kilkudziesięciu publikacji naukowych oraz licznych wystąpień na krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych.

Kaja Kaźmierska – socjolog, doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, dyrektor Instytutu Socjologii. Specjalizuje się w badaniach biograficznych, zagadnieniach tożsamości i pamięci biograficznej. Autorka książek: *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji Kresowych* (IFIS PAN, Warszawa 1999), *Biografia i pamięć. Na przykładzie generacyjnego doświadczenia ocalonych z Zagłady* (NOMOS, Kraków 2008) oraz *Biography and Memory: The Generational Experience of the Shoah Survivors* Academic Studies Press, Boston 2012. *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków

(2012), współautorka *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografich wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź (2015 drugie wyd. 2016).

Krzysztof T. Konecki – profesor zwyczajny i prodziekan ds. nauki na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego oraz kierownikiem Katedry Socjologii i Zrządzenia. Jego zainteresowania obejmują socjologię jakościową, symboliczny interakcjonizm, teorię ugruntowaną, metodologię nauk społecznych, socjologię wizualną, komunikację i zarządzanie międzykulturowe, kulturę organizacyjną i zarządzanie oraz badania kontemplatywne. Jest redaktorem naczelnym „Przeglądu Socjologii Jakościowej” i pełni aktualnie funkcję przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Anna Matuchniak-Mystkowska – profesor socjologii, kierownik Katedry Socjologii Sztuki i Edukacji Uniwersytetu Łódzkiego – zajmuje się socjologią kultury i sztuki, socjologią francuską, socjologią historyczną, ruchami społecznymi, instytucjami kultury i publicznością.

Jest autorką wielu artykułów, rozdziałów w monografiach wieloautorskich i kilku książek: *Gust i kompetencja. Społeczne zróżnicowanie recepcji malarstwa* (Wyd. UŁ, Łódź 1988); *Publiczność wobec metafory plastycznej. O recepcji groteski Jerzego Dudy-Gracza* (Wyd. UŁ, Łódź 1999); *Zarys socjologii sztuki Pierre'a Bourdieua* (Oficyna Naukowa, Warszawa 2010), *Za drutami oflagów. Studium socjologiczne* (Wyd. Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych, Opole 2014), *Za drutami oflagów. Jeniec wojenny 613X/A* (Wyd. CMJW, Opole 2016), a także współautorką: z Jacqueline Heinen, *L'Avortement en Pologne. La croix et la bannière* (L'Harmattan, Paris 1992) i *Aborcja w Polsce. Kwadratura koła* (Polskie Towarzystwo Religioznawcze, Warszawa 1995); z Norbertem Bandier i Bogusławem Sułkowskim, *Pratiques culturelles et logique des institutions Cultural Practices and the Logic of Institutions* (Lyon – Łódź) (Wyd. UŁ, Łódź 2004); z Norbertem Bandier, Abdelhafidem Hammouchem i Bogusławem Sułkowskim, *Lokalne pola produkcji kulturalnej w Polsce i we Francji* (Wyd. UŁ, Łódź 2010).

Jan Sikora – profesor zwyczajny.

Zainteresowania naukowo-badawcze prof. J. Sikory ukierunkowane są na społeczno-ekonomiczne problemy obszarów wiejskich, politykę społeczną dotyczącą pracy zawodowej i czasu wolnego seniorów, socjologię zarządzania, ekonomiczno-socjologiczne uwarunkowania turystyki i agroturystyki, etykę biznesu turystycznego. Jest autorem bądź współautorem kilkudziesięciu publikacji zwartych oraz ponad czterystu artykułów.

Władza Sądzenia: „Dyskurs publiczny w społeczeństwach demokratycznych, również w Polsce, jest z jednej strony oparty na zasadzie niepohamowanego języka, z drugiej zaś na konwersacyjnej wstrzeźliwości, podporządkowanej przede wszystkim zasadzie poprawności politycznej. Ten specyficznie pojęty proces moralizacji polityki prowadzi do tego, iż pewne poglądy, stanowiska

i tematy zostają z góry wyłączone z dyskusji publicznej”, pisała prof. Danuta Walczak-Duraj w pierwszym numerze naszego czasopisma (2012). Czy możemy wskazać podstawowe kierunki tego procesu, wyodrębnić zespoły wartości, przekonań i norm narzucających się nam z niepohamowaną siłą a tym samym wpływających na proces socjalizacji politycznej oraz tych, które pozostają w zaniku? Jak można by próbować podsumować konsekwencje etyczne funkcjonowania i dominacji określonych tendencji dyskursywnych?

Andrzej Boczkowski: Wspomniany w cytacie dyskurs polityczny (czy też publiczny dyskurs polityczny) uległ w ostatnich latach gwałtownej radykalizacji polegającej między innymi na głębokiej erozji idei poprawności politycznej, co w istocie oznacza, iż przestaje ona (właściwie już przestała) funkcjonować jako zasada, czy regulator dyskursu i staje się tylko wspomnieniem minionej politycznej epoki. Dla jednych jest to przykre wspomnienie niedopuszczalnego ograniczenia wolności ekspresji negatywnych uczuć wobec bliźnich, dla innych – nostalgiczne wspomnienie czasu nadziei na kompromis w jakiegokolwiek merytorycznej debacie. Obecnie jeśli można mówić o moralizacji polityki, to chyba tylko w sensie politycznego moralizatorstwa podporządkowanego doraźnym interesom walki politycznej. Szczególnym aspektem tak rozumianej moralizacji polityki jest podporządkowywanie się szczególnemu, w znacznej mierze zdestabilizowanemu i zrelatywizowanemu systemowi norm moralnych odwołujących się do etycznej doktryny kościoła rzymsko-katolickiego. To podporządkowanie rzeczywiście powoduje wyłączenie niektórych tematów z publicznej dyskusji – bo według tej doktryny nie podlegają one dyskusji. Zawsze też możliwe było, i nadal jest, niepodejmowanie tematów niewygodnych ze względu na doraźne cele

polityczne. Niepokój budzi to, że dominacja kościoła katolickiego w sferze odniesień moralnych nie jest zgodna – w opinii znacznej części społeczeństwa polskiego – z działaniami k.k. jako instytucji realizującej materialne i polityczne cele. Postrzeganie tej niezgodności, ewentualnie coraz większej rozbieżności między doktryną etyczną a codzienną praktyką może być niebezpieczne prowadząc do swoistego posybilizmu etycznego a w dalszej konsekwencji do nieograniczonego permisywizmu.

Krzysztof T. Konecki: Rzeczywiście retoryka braku wstydu ma miejsce w przestrzeni publicznej. Coraz częściej słyszymy słowa, zdania, opinie, otwarcie wyrażane poglądy, które kiedyś były nie do wyrażenia. Hamował polityków i publicystów prosty, ludzki wstyd. Ta podstawowa emocja społeczna ma obecnie coraz mniejsze znaczenie. Słyszymy coraz więcej wypowiedzi antysemitycznych...

Anna Matuchniak-Mystkowska: Analiza dyskursu medialnego nie jest przedmiotem moich aktualnych zainteresowań i badań, niemniej jednak mam pewne doświadczenia zawodowe i uwagi osobiste. W początku lat 90. XX wieku zajmowałam się kwestią społecznego postrzegania aborcji i regulacji prawnych w tej kwestii, przedstawiając wyniki moich rozważań i badań w wielu publikacjach¹. Problematyka ta jest nadal aktualna, o czym świadczą chociażby badania dr Eweliny Wejbert-Wąsiewicz, których wyniki prezentowała w kilku książkach².

- 1 artykuły „Kategorie i reguły polskiego dyskursu o aborcji” [w:] „Cudze problemy, Warszawa 1991; „Czym była dyskusja o aborcji” [w:] „Co to znaczy być kobietą w Polsce”, Warszawa 1996; książka wraz z Jacqueline Heinen „Aborcja w Polsce. Kwadratura koła”, Warszawa 1995; I wydanie po francusku we Francji, L'Harmattan, Paryż 1992
- 2 „Aborcja. Między ideologią a doświadczeniem indywidualnym. Monografia zjawiska” (Łódź 2011), „Aborcja w dyskursie publicznym. Monografia

Problem jest indywidualny i społeczny, ma aspekty moralne, religijne, prawne i praktyczne, a także kulturowe i artystyczne. Jak wynika z analiz socjologicznych kwestia aborcji dotycząca kobiet i dzieci poczętych, dramatyczna *per se*, jest raczej przedmiotem społecznych rozgrywek niż spójnej polityki społecznej, a w dyskursie medialnym pojawia się bardziej dla zadrażnienia relacji społecznych niż wyjaśnienia i proponowania godziwych rozwiązań. W tej ważnej i drażliwej kwestii rolę mediów oceniam negatywnie ze względu na przewagę funkcji perswazyjnych nad informacyjnymi, co wspiera polaryzację opcji światopoglądowych. Znamienne, że eksperci występujący po obu stronach (Pro Life i Pro Choice) podają się za ekspertów po prostu. Cenię wymóg metodologiczno-moralny Stanisława Ossowskiego polegający na podawaniu słuchaczom czy czytelnikom swoich poglądów – socjolog, badacz, naukowiec, człowiek ma przecież do nich prawo – a nie „opakowywania” ich w naukowy dyskurs.

Obecnie zajmuję się socjologią historyczną i kwestią pamięci społecznej o sprawach polskich w czasie II wojny światowej, zwłaszcza o losach polskich oficerów jeńców wojennych. Jest to temat nieobecny w dyskursie medialnym – sfera niepamięci. Sfera pamięci związana jest z pierwszym układem kultury (rodzinnym i przyjacielskim) oraz drugim – instytucjonalnym (muzea, stowarzyszenia), a także systemem internetowym. Podsumowując chce zwrócić uwagę na nierzetelne prezentowanie kwestii społecznych w mediach: „mechanizmy manipulacji” i „mechanizmy braku”.

Władza Sądzenia: W poprzednim ustroju katolicyzm zyskał rangę religii narodowej, a w zasadzie wiary narodu. Wartości głoszone przez Kościół katolicki dla wielu Polaków

zjawiska” (Łódź, 2012), „Bez retuszu czy po liftingu. Obrazy starości i aborcji w filmie” (Łódź, 2017)

pełniły funkcję integracyjną i orientacyjną. W początkach transformacji ustrojowej Kościół katolicki postrzegany był jako silna instytucja o zwiększonym wpływie na naród, przez wielu był osadzony w roli moralnego autorytetu. Pomagał również tworzyć podwaliny pod rodzący się nowy system polityczny. Zasadnym wydaje się pytanie, co zmieniło się przez ostatnie ćwierćwiecze i jaka jest współczesna rola Kościoła w kształtowaniu moralności Polaków? Jaki jest jego wpływ na logikę przemian politycznych? Czy podejmowane obecnie działania mają na celu budowanie jedności i solidarności narodu polskiego?

Andrzej Boczkowski: Religia, także wyznanie to jednak nie to samo, co wiara. Od kilku do kilkadziesiąt procent Polaków wyznania rzymsko-katolickiego nie wierzy w poszczególne dogmaty tej religii, w związku z tym (między innymi) nie stosuje się do traktowanych tylko *pro forma* zasad katolickiej moralności. Taką wiarę obok dogmatów polski kościół katolicki akceptuje ze względów czysto politycznych, dla realizacji własnych interesów. Kształtuje przy tym moralność według własnych, na pewno nieekumenicznych, a w pewnej mierze również nie całkiem chrześcijańskich (w rozumieniu Nowego Testamentu) wzorów. W istocie odchodzi od tej tradycji, a w każdym razie niespecjalnie się z nią liczy. Można wysunąć tezę, iż czyniąc tak oscyluje w kierunku nieco zmodyfikowanej tradycji starotestamentowej... Praktyka hierarchii kościelnej (przecież swoista emanacja instytucji jako całości) jest realizacją patchworkowej koncepcji kształtowanej i wciąż modyfikowanej zarówno doraźnymi (kościół toruński), jak i długofalowymi (kościół warszawski) interesami redukowanymi do potęgi i władzy.

Religią „narodową” katolicyzm rzymski stał się o wiele dawniej, na pewno nie dopiero w poprzednim – realsocjalistycznym – ustroju.

To samo dotyczy funkcji integracyjnej i orientacyjnej. Nie należy przy tym zapominać o tym, że instytucja kościoła katolickiego dążąc od bardzo dawna do uczynienia tej religii „narodową” oraz spełniając wspomniane funkcje – zresztą nie zawsze chętnie, pod naciskiem opinii społecznej i tylko przez część aparatu wykonawczego – realizowała swoją podstawową instytucjonalną funkcję podporządkowania sobie społeczeństwa i jego władców. To w tym sensie k.k. tworzył podwaliny pod nowy system polityczny – sprzyjający celom instytucjonalnym, a więc przede wszystkim podporządkowany. Minione ćwierćwiecze, to okres sukcesów w realizacji tych celów, jak również związana z tym właśnie pogłębiająca się formalizacja stosunków kościół-społeczeństwo, której nie jest w stanie zniwelować kościelny populizm, i w reakcji na którą nabierają siły quasi-schizmatyczne ruchy nowej duchowości. Na polu tych stosunków kościół, delikatnie mówiąc, nie odnosi sukcesów, natomiast jest niewątpliwym zwycięzcą politycznym, nie tylko wpływającym na, ale wręcz wytyczającym kierunek i dynamikę przemian politycznych. Działania przezeń podejmowane rzeczywiście mają na celu jedność i solidarność narodu rozumianego jako Polacy-katolicy – w opozycji i wrogości do pozostałych członków społeczeństwa, innych narodów niekatolickich oraz społeczeństw zsekularyzowanych (bezbożnych).

Kaja Kaźmierska: Biorąc pod uwagę systematycznie prowadzone badania nad religijnością Polaków (wystarczy odwołać się do komunikatów CBOS) katolicyzm ciągle w jakimś sensie pozostaje religią narodową skoro ponad 80% Polaków deklaruje się jako osoby wierzące. Odsetek praktykujących, choć systematycznie spada, wciąż pozostaje na dość wysokim poziomie zwłaszcza jeśli porówna się go z aktywnością religijną społeczeństw Europy Zachodniej. W postawionym przez Redakcję

pytaniu należy odnieść się do dwóch wymiarów funkcjonowania Kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim – nazwałabym go religijnym i społeczno-politycznym. W odniesieniu do tego drugiego nie ulega wątpliwości, iż Kościół pełnił w okresie PRL-u rolę szczególną. Jej wyjątkowość należy rozpatrywać zarówno w skali „makro” tj. w odniesieniu do innych krajów pozostających za żelazną kurtyną jak i w skali „mikro” w odniesieniu do kontekstu polskiego. W porównaniu z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej pozycja Kościoła polskiego była wyjątkowa. Dzięki postawom jego przywódców, zwłaszcza prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego oraz specyfice polskiego realnego socjalizmu (powiedzenie, iż Polska jest najweselszym barakiem w obozie państwa socjalistycznych dobrze odzwierciedlało istnienie pewnego marginesu swobody) Kościół zdołał nie tylko przetrwać ale też stać się znaczącą siłą społeczną i w jakimś sensie polityczną, z którą musiały liczyć się władze i konsekwencje tej silnej pozycji widać do dziś jeśli porównamy wskaźniki religijności i współczesną pozycję Kościoła w innych krajach bloku postsowieckiego. Z kolei w perspektywie społeczeństwa polskiego Kościół stał się, zwłaszcza w okresie stanu wojennego i dalej w latach osiemdziesiątych, jedyną enklawą wolności, przestrzeni dla głoszenia poglądów sprzecznych z dominującą ideologią. Ta krytyka odbywała się w dwóch ramach – przesłania czysto ewangelicznego oraz społeczno-politycznego związanego z upominaniem się o wolność głoszenia poglądów czy po prostu o uwolnienie ojczyzny od ateistycznej ideologii. Nie należy się więc dziwić, że zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, stanowiących ostatni akt polskiego socjalizmu, w Kościele znalazła się przestrzeń dla kontestatorów – np. ludzi świata sztuki czy nauki, którzy być może niekoniecznie weszliby w te ramy gdyby istniały inne przestrzenie wolności. Część z tych osób,

prowadząc działalność publiczną, artystyczną, intelektualną itp. pozostała w Kościele (dobrym przykładem jest tu postać aktorki Danuty Szaflarskiej, która współpracując z ks. Jerzym Popiełuszką odnowiła swoją osobistą relację z Kościołem – po 40 latach wypowiedziała się i stała się osobą gorliwie wierzącą), duża część po przemianach systemowych znalazła właściwe dla siebie aktywności nie związane ze sferą sacrum. Nie ulega jednak kwestii, że polski Kościół wszedł w okres transformacji mając w społeczeństwie silną pozycję wynikającą z konsekwentnej postawy wobec systemu, będąc przecież zarazem jego ofiarą. Figura ks. Jerzego Popiełuszki stała się tego symbolem. Tak więc, biorąc pod uwagę zarówno wskaźniki religijności jak i wysoką pozycję Kościoła lata dziewięćdziesiąte jawiły się jako kontynuacja tej tendencji, zwłaszcza z perspektywy duszpasterskiej. Wydaje mi się, że hierarchowie nie łączyli procesów transformacji z globalnymi zmianami kulturowymi, które na ten proces się nałożyły. Krytyczne słowa Jana Pawła II wygłoszone podczas pielgrzymki do Polski w czerwcu 1991, kiedy swoje homilie oparł o Dekalog, który powinien być fundamentem życia osobistego, rodzinnego i społecznego stały się profetyczne w konfrontacji ze współczesnością, a myślę, że wówczas zlekceważone zostały na równi przez duchowieństwo jak i wiernych. Reasumując tę część mojej argumentacji, pozycja Kościoła wchodzącego w nową rzeczywistość była dobra lecz czy tak samo dobra, mimo wysokich wskaźników, była kondycja religijna jego wiernych? Przychyłam się tu do poglądu prof. Janusza Mariańskiego, który stwierdził: „Wiele wskazuje na to, że załamanie się kondycji moralnej społeczeństwa polskiego nastąpiło już wcześniej (swoiste przesunięcie w uznawanych wartościach). W latach dziewięćdziesiątych pewne zjawiska uległy jedynie pogłębieniu i upowszechnieniu. Twierdzenie, że przed 1989 rokiem moralność Polaków miała chrześcijański wymiar jest przesadą, bardziej

mitem i stereotypem niż rzeczywistością” (Mariański 1999 s 257). Do tego należy dodać zmiany kulturowe związane nie tyle z transformacją jako taką ale z głębokimi przemianami społeczeństwa ponowoczesnego podkreślającego indywidualizm i legitymizującego prawo do indywidualnego wyznaczania granic własnych zachowań. W tej sytuacji oddziaływanie Kościoła i propagowanie zasad wiary – w naszym przypadku chrześcijaństwa staje się coraz trudniejsze. Można podać przykład następujący: z badań CBOS wynika, że ponad 1/3 respondentów uważa za niedopuszczalne wypowiadanie się Kościoła na tematy moralne i obyczajowe. Można ten pogląd przełożyć na przekonanie, że księża nie powinni pouczać wiernych odnośnie do ich życia prywatnego. Można wskazać tu kilka równoległych przyczyn: utrata autorytetu Kościoła w tym księży połączona ze spadkiem dominantes, przekaz medialny zwłaszcza lewicowy i neoliberalny wyraźnie ukazujący potrzebę oddzielenia sacrum od profanum i kompetencji księży w tym zakresie. Zmiany kulturowe prowadzące między innymi do sekularyzacji moralności i jej kryzysu, który „jest rozumiany jako proces deinstytucjonalizacji moralności chrześcijańskiej i przejawia się najdobitniej w wybiórczym traktowaniu oferty moralnej Kościoła, aż po jej całkowite odrzucenie. Deinstytucjonalizacja oznacza, że wiara i moralność nie są w takiej mierze jak dawniej zinstytucjonalizowane i społecznie sankcjonowane, niektóre ich elementy podlegają głębokiej transformacji” (Mariański 1999, 245). Dochodzi zatem do selektywności norm, do sprowadzenia kwestii „moralnych i obyczajowych” do sfery czysto prywatnej. Pojawia się też inny zakres znaczeniowy pojęcia „wolna wola” czyli prawa do nierespektowania danego ładu przez usunięcie normy a nie świadomość jej przekroczenia. „Moralność przestaje być wyrazem zbiorowości, a staje się wyrazem opcji indywidualnych według własnych potrzeb i życzeń.

W swoich decyzjach i działaniach człowiek stał się do tego stopnia autonomiczny, że normom moralnym oddzielającym to, co dobre i złe, szlachetne i nieszlachetne, podlega na tyle, o ile sam się na to zgodzi” (Smyczek 2002, 37). W tej sytuacji oddziaływanie Kościoła staje się dużo, jeśli nie coraz trudniejsze, gdyż przestaje być on traktowany jako punkt odniesienia dla zachowań jednostek a stanowisko Kościoła w kwestiach moralnych i obyczajowy traktowane jest często jako ingerencja w wolność jednostki oraz interpretowane jako element sporu politycznego. Dobrym przykładem tej sytuacji jest odbywająca się obecnie dyskusja na temat aborcji eugenicznej.

Władza Sądzenia: Neil Postman w „Technopolu” zapowiadał, że o jakości naszej pracy będzie stanowić przede wszystkim jej wydajność. Wspomagać ją miały rozwiązania technologiczne, parametryzacja i programy motywacyjne. Chcemy w takim razie zapytać, w jakim stopniu różne formy „uprzyjemniania” pracy, sprowadzania jej do zabawy, jakie można zaobserwować obecnie w niektórych firmach (np. w Google), należałoby traktować jako przejaw humanizacji stosunków pracy, a w jakim stopniu są one nową, bardziej wysublimowaną formą dyscyplinowania pracowników, wymuszania produktywności?

Kaja Kaźmierska: W moim odczuciu chodzi o tą drugą kwestię. Retoryka neoliberalna tworzy iluzję podmiotowości i szczerzej identyfikacji ze światem pracy rozumianym dwutorowo – po pierwsze” pracownik realizuje się w pracy, dobrze się tam czuje a jego kreatywność daje mu możliwości rozwoju siebie i firmy; po drugie: pracodawca rozumie potrzeby pracownika, ciągle się o nie pyta i tworzy iluzję odpowiedzi na postulaty pracowników, jednak w końcu i tak dość bezwzględnie egzekwuje swoje oczekiwania. Bardzo dobrym

przykładem takich działań jest choćby to co dzieje się obecnie na naszym wydziale.

Jan Sikora: W dyskusji na temat tego zagadnienia pragnę posłużyć się współczesną koncepcją humanizacji pracy w ujęciu polskich socjologów. Wskazuje ona na potrzebę humanizacji warunków pracy i warunków życia pracowników (D. Walczak-Duraj) oraz na potrzebę uwzględniania jej na poziomie makrosocjalnym i mikrosocjalnym (J. Sztumski). Wszystkie podejścia humanizacji pracy determinują wydajność procesów pracy. W menedżersko-technokratycznym ujmowaniu humanizacji pracy funkcjonują przeważnie wyostrome instrumenty powodowania wydajności pracy, jak np.: dyscyplinowanie pracowników. Zapomina się lub pomija pogląd, że wydajność pracy jest kategorią ekonomiczno-socjologiczną, w której ważną rolę pełni podmiotowe ujmowanie pracownika. Że wydajność pracy jest wypadkową, funkcją wielu czynników kapitału ludzkiego, społecznego, finansowego, techniczno-użytkowego. Wymaga zatem umiejętnego zarządzania tymi kapitałami, skierowanego na jego skuteczność / ujęcie socjologiczne / i efektywność / ujęcie ekonomiczne /. Skuteczność pracy łączy się z kapitałem ludzkim i społecznym pracowników oraz menedżerów, z ich kompetencjami zawodowymi twardymi i miękkimi wykorzystywanymi nie tylko w procesie pracy lecz także w środowisku poza pracą. Efektywność pracy jako kategoria bardziej ekonomiczna, uwzględnia koszty, przychody, dochody pracy. Tylko skuteczne i efektywne zarządzanie procesami pracy wpływa na jej wysoką lub niską wydajność, przy czym zarządzanie to determinowane jest warunkami prawnymi, organizacyjnymi, politycznymi w skali makro i mikro. Kadra zarządzająca podmiotami gospodarczymi oraz instytucjami publicznymi a także zatrudnieni tam pracownicy licząc tylko na wydajność pracy nie mogą nie

dostrzegać treści i znaczenia kategorii skuteczności oraz efektywności pracy. Zatem dzisiaj idea humanizacji pracy nie może być przeżytkiem i zapomnianą tradycją niepasująca do współczesnych warunków i nowych form pracy. Jest ona nadal aktualna. Wymaga tylko odpowiedniej promocji skierowanej do nowej, młodej kadry menadżerskiej i pracowniczej oraz do decydentów poczuwających się do odpowiedzialności za politykę gospodarczą i społeczną w kraju.

Władza Sądzenia: Na koniec chcieliśmy zapytać, czy współcześnie, członkowie akademii – jako reprezentanci elit – uczestniczą w kształtowaniu postaw i pragnień obywateli, czy współredagują nowe słowniki, które służyć mają do opisu świata i jego lepszemu zrozumieniu, czy też ich rola sprowadza się dziś głównie do obserwacji i opisu otaczającej nas rzeczywistości oraz środowiskowego wzburzenia, które z trudem przekracza mury uniwersytetu?

Andrzej Boczkowski: Członkowie akademii – reprezentanci elit oraz intelektualści *en bloc* nie uczestniczą w kształtowaniu postaw i pragnień obywateli, etc. Ich rola w najlepszym razie sprowadza się dziś do obserwacji i opisu (częściej – komentowania) rzeczywistości oraz umiarkowanego środowiskowego wzburzenia, które nie wykracza poza zróżnicowane rodzaje poza uniwersytet. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy – być może jedną z głównych – jest to, że od kilku dekad uniwersytety nie są nastawione na kształtowanie intelektualistów, to znaczy ludzi, których główna aktywność obejmuje kreowanie, ewaluację i dystrybucję kultury oraz wspieranie bądź krytykę tych jej elementów, które pozostają w polu ich uwagi. Oczywiście samo wykształcenie uniwersyteckie nie czyni z człowieka intelektualisty, ale stwarza podwaliny pod uformowanie się takiej

struktury umysłu, takich dążeń poznawczych i takiego uspołecznienia, które mogą zaowocować działalnością określaną najczęściej tym mianem. Można powiedzieć, że intelektualistą staje się dopiero poprzez społecznie akceptowaną, zobiektywizowaną twórczość, zwłaszcza taką, która znajdując odzwierciedlenie w świadomości innych ludzi wpływa na stan świadomości społecznej. Kształcenie uniwersyteckie powinno uruchamiać i rozwijać postawy innowacyjne, zaś jego etos powinien pobudzać do działań twórczych, których efekty miałyby szansę na przetrwanie jako elementy kultury.

Intelektualista, to świadomy twórca, w szczególności w sferze naukowej, także – artystycznej. Niekiedy twierdzi się, że intelektualistami są ci spośród uczonych i artystów, którzy nie pozostają wyłącznie na gruncie twórczości w ramach swoich dyscyplin naukowych lub twórczości literackiej, lecz próbują zastosować swoją wiedzę, umiejętności czy talenty do rozstrzygnięcia czy rozwiązania kwestii ogólnospołecznych, wykraczających poza ich indywidualne zainteresowania i codzienną aktywność zawodową. Intelektualiści to awangarda „klasy kreatywnej”, którą stanowią ludzie zdolni – ze względu na wykształcenie i wewnętrzne predyspozycje – przyswoić sobie i stosować w społecznej praktyce kody konstruowane przez innych intelektualistów.

Podczas gdy nie-intelektualiści zdobywają konkretną wiedzę i umiejętności potrzebne do wykonywania poszczególnych zawodów oraz lepiej lub gorzej radzą sobie z własnymi problemami, intelektualiści patrzą szerzej i głębiej niż inni ludzie, chcą zrozumieć rzeczywistość społeczną. Po to stworzyli nauki społeczne gdzie próbują formułować zasady i reguły funkcjonowania społeczeństwa jako takiego, przez co czują się uprawnieni do formułowania postulatów, propozycji – czasami żądań – zmiany zasad i reguł faktycznie rządzących życiem społecznym.

Cech składające się na bycie intelektualistą wypływają z zasobów kulturowych, z założenia kształtowanych przez studia uniwersyteckie. Uniwersytet formował się w ciągu kilkuset lat aby umożliwić nabycie tych szczególnych cech, które określają przynależność do „klasy kreatywnej”.

Jednak sytuacja współczesnego uniwersytetu znacząco odbiega od tego modelu.

Po pierwsze, ulega degeneracji podstawowa idea edukacji na poziomie wyższym. System edukacji odstępuje od kształtowania u jego uczestników zdolności do kreowania, rozumienia bądź uzgadniania znaczeń jakie niosą ze sobą np. odkrycia naukowo-techniczne czy teorie społeczne, a więc także możliwości zrozumienia stojących za nimi idei. W procesie tym mają swój udział zarówno kandydaci, jak i studenci na poszczególnych szczeblach kształcenia, a także podmioty społeczne realizujące politykę edukacyjną: nauczyciele akademicy oraz władze wyższych uczelni. Jak stwierdził nie tak dawno w wywiadzie prasowym przedstawiciel władz jednego z uniwersytetów, osiągnięty poziom wiedzy nie jest już wyznacznikiem jakości kształcenia, bowiem Ustawa o szkolnictwie wyższym w swej warstwie ideowej kładzie nacisk nie na wiedzę, lecz na umiejętności i dyspozycje. Dlatego nie poziom wiedzy jest najważniejszy, ale satysfakcja studenta, którą powinna mu zagwarantować uczelnia, przy czym źródłem owej satysfakcji jest zdobycie i utrzymanie zadowalającej studenta pracy. To właśnie, warto dodać, wskazuje kierunek funkcjonowania uniwersytetu/uczelni jako przedsiębiorstwa, nowej neoliberalnej idei uniwersytetu (i wyższego wykształcenia w ogóle), w ramach której jakość kształcenia na poziomie wyższym nie wiąże się z zaawansowaną wiedzą, lecz z satysfakcją absolwenta – klienta przedsiębiorstwa edukacyjnego zwanego niekiedy uniwersytetem.

Po drugie, głównym indywidualnym celem kształcenia na poziomie wyższym stało się zabezpieczenie materialno-bytowe w dorosłym życiu, zaś w nikłym stopniu realizacja autotelicznych dążeń związanych z funkcjonowaniem w określonej profesji. Satysfakcja absolwenta ma w głównej mierze charakter materialny, jest postulowanym stanem zabezpieczenia finansowego. Odniesienia do sfery prestiżu czy autotelicznie pojmowanego uczestnictwa w przestrzeni profesjonalnej pojawiają się rzadko.

Po trzecie, zakładanym ogólnie celem, uzasadniającym komercjalizację i umasowienie studiów poza granice wydolności kadry nauczającej było zaspakajanie potrzeb rozwijającej się gospodarki – ze względów ideologicznych, wbrew faktycznej sytuacji na polskim rynku pracy, którego zapotrzebowanie na ludzi młodych pretendujących z racji swojego wykształcenia do specjalistycznych stanowisk pracy systematycznie się zmniejszało. Istotnym politycznym celem zmian strukturalnych w systemie edukacji skrywającym się za ideologiczną fasadą było w gruncie rzeczy zagospodarowanie – poprzez uczestnictwo w instytucjach edukacyjnych – wielkiej masy młodych ludzi o rozbudzonych ambicjach konsumpcyjnych dla odsunięcia czy rozłożenia w czasie ich wejścia na nieprzygotowany do tego rynek pracy – mimo, iż doświadczenia innych krajów, gdzie umasowienie kształcenia na poziomie wyższym dokonało się wcześniej, wyraźnie pokazywały zagrożenia z tym związane.

Po czwarte, znaczna część kandydatów, studentów i absolwentów ponadobowiązkowych szczebli i rodzajów kształcenia nie ma odpowiedniego przygotowania intelektualnego do zdobywania tradycyjnie rozumianego wykształcenia na poziomie uniwersyteckim. System edukacyjny sprawnie dostosowuje się do tej sytuacji. Ilościowy sukces edukacyjny

był możliwy wskutek drastycznego obniżenia się wymagań wobec kandydatów (brak jest dystynktywnych kryteriów ich oceny, co związane jest z likwidacją egzaminów wstępnych na większości kierunków) oraz, w konsekwencji, istotnego spadku poziomu nauczania i uczenia się, przede wszystkim na kierunkach społecznych i humanistycznych, które przejmowały – traktowane jako łatwiejsze, mniej wymagające – większość masowego naboru na studia w ciągu ostatnich dwóch dekad. Zresztą nawet w obrębie tej grupy kierunków można od jakiegoś czasu obserwować ciążenie ku tym, które mają opinię najłatwiejszych do przejścia. Jakość kształcenia ujmowana w kategoriach skuteczności i użyteczności w odniesieniu do dyscyplin naukowych wyznaczających treść studiów, dla znacznej części (większości?) kandydatów i studentów nie stanowi kryterium ani wyboru kierunku studiów, ani ich kontynuacji (np. na drugim czy trzecim stopniu). Głównym kryterium jest jakość rozumiana jako skuteczność i użyteczność odnoszone do celów i oczekiwań związanych z umożliwieniem (ułatwieniem) wejścia na rynek pracy i funkcjonowania na nim.

Po piąte, coraz częściej studiowanie, czy kończenie rozpoczętych studiów, zwłaszcza na wspomnianych kierunkach, ma charakter inercyjny, próbujący realizować stereotyp ważności wyższego wykształcenia już tylko „na wszelki wypadek”, ponieważ tak się robi, tak jest przyjęte – w myśl ciągle obecnej w dyskursie edukacyjnym zideologizowanej promocji wyższego wykształcenia.

Przez stulecia idea uniwersytetu była ideą „uniwersytetu metafizycznego”, odzwierciedlającą dążenie ludzkości do poznania związków z Bogiem, Kosmosem, Prawdą, Duchem, Państwem. Idea uniwersytetu skojarzona była ze swoistą zaksjomatyzowaną strukturą wartości. Uniwersytet oferował społeczną przestrzeń dla bezinteresownych i poddanych rygorom

metodologicznym badań, dla kolektywnego poszukiwania prawdy (jakkolwiek była rozumiana i definiowana), przy podkreślaniu, że badania te prowadzone są zgodnie z publicznie uznanymi standardami oraz są konstruktywne z moralnego punktu widzenia i jako takie sprzyjają rozwojowi indywidualnemu, jak również wzrostowi zrozumienia i mądrości w całym społeczeństwie. Tej idei uniwersytetu towarzyszyło i równocześnie ochraniało ją przekonanie o zasadniczej wartości zarówno instytucjonalnej autonomii jak i poszczególnych swobód akademickich. Właśnie to „zaplecze wartości”, będące mocno ugruntowanym, zbiorowym wyobrażeniem uniwersytetu, zostało poddane w ostatnich trzech dziesięcioleciach silnej negatywnej presji, i to na całym świecie.

Współcześnie idea uniwersytetu ulega znacznemu ograniczeniu. Po pierwsze, pod względem ideologicznym, bowiem współczesny uniwersytet zachęcany jest do realizacji wąskich interesów, w szczególności finansowych (w służbie „gospodarki opartej na wiedzy”). Po drugie – przestrzennym, bo uniwersytet jest zmuszany do angażowania się w swoim otoczeniu, w szczególności do nawiązywania kontaktów z organizacjami przemysłowymi i biznesowymi. Po trzecie, pod względem etycznym – ponieważ skupia się niemal wyłącznie na własnych organizacyjnych, administracyjnych, a nade wszystko – materialnych interesach. Zamykane są „nierentowne” wydziały: chemii, fizyki, językoznawstwa czy filozofii, a decyzje takie przedstawiane są jako służące własnym (zwykle finansowym) interesom uniwersytetu. Interes publiczny bądź jest redefiniowany odpowiednio do własnego, bądź też usuwany z pola widzenia.

Uogólnionym wyrazem zmian w postrzeganiu uniwersytetu (i w jego funkcjonowaniu) jest upowszechnianie się idei uniwersytetu przedsiębiorczego, z którą łączy się szereg idei szczegółowych, takich jak innowacyjność,

generowanie dochodu, samodzielność instytucjonalna, ukierunkowana zewnętrznie gotowość do zmian, w tym do podejmowania ryzyka. Uniwersytet staje się organizacją o charakterze biznesowym, świadomie zamierającą określać i projektować usługi i produkty, na które może znaleźć klientów, zresztą na różnych rynkach, niekoniecznie tylko na rynku produktów i usług edukacyjnych. Uniwersytet przedsiębiorczy może więc szukać nisz rynkowych lub próbować tworzyć je dla siebie, np. proponując krótkie kursy na różne, niekiedy dość egzotyczne tematy, organizując czas wolny i wypoczynek przede wszystkim zaś oferując usługi konsultingowe lub komercyjną eksploatację wyników własnych badań, także np. zakładając przedsiębiorstwa typu spin-out.

Z punktu widzenia kształtowania intelektu, czy też, ujmując rzecz szerzej – zapewniania warunków dla formowania się osobowości intelektualisty, idea uniwersytetu przedsiębiorczego jest wysoce szkodliwa. Od swoich średniowiecznych początków uniwersytet konstituowany był przez pojmowaną filozoficznie zasadę rozumu, przynajmniej w ideowym samookreśleniu, jeśli nie zawsze w codziennej praktyce. Teraz jednak uniwersytet zaczyna być konstituowany przez zasadę funkcjonowania na rynku edukacyjnym. Wpływ na piękno świata, na cywilizowanie, na empatię, na kulturę czy na dobrostan społeczny bądź osobisty nie liczą się w edukacyjnej grze rynkowej, uczestnictwo w której w zasadzie nie obejmuje również dążenia do przekształcenia życia wewnętrznego i umysłów studentów w duchu nabywania cech intelektualisty. Zasada funkcjonowania na rynku edukacyjnym ma, nierzadko nazywane wprost, podłoże ekonomiczne, zresztą powiązane z wewnętrznymi zasadami funkcjonowania uniwersytetu, który w swoim własnym interesie troszczy się o wpływ swoich dokonań na swój własny dobrostan ekonomiczny. Zgodnie z tą zasadą „uniwersytet przedsiębiorczy” przyjmuje

postawę konkurencyjności wobec innych uniwersytetów. W pojedynkę dąży do zdobycia przewagi konkurencyjnej, możliwej do wykorzystania marketingowego. Sprzyja temu rosnąca liczba krajowych, regionalnych i ogólnopolskich rankingów uniwersytetów.

Na bezpośrednio obserwowalnym, empirycznym poziomie szkodliwość idei uniwersytetu przedsiębiorczego przejawia się w zapracowaniu czy nadaktywności, której uniwersytet żąda od siebie samego. Wszystkie zasoby tej instytucji muszą być postrzegane jako funkcjonujące sprawnie, efektywnie, wydajnie, tak aby ciągle dostarczać maksymalny output. Uniwersytet przedsiębiorczy nie przewiduje przestrzeni dla kontemplacji, spokojnej lektury i introspekcji. Jest biurokratyczna maszyna licząca, nieustannie nadzorującą swoje części składowe aby upewnić się, że są w pełni produktywne i generują pozycję rynkową uniwersytetu.

Tak więc dokonuje się istotna przemiana etosu uniwersyteckiego. Idea uniwersytetu stopniowo oddala się od dominującego zainteresowania rozumieniem, w tym od badań podstawowych oraz krytycznego dialogu. Uniwersytety nie są już oceniane według zakresu, w jakim otwierają przestrzeń dla refleksji i debaty, ani wedle sposobów, za pomocą których stwarzają warunki intelektualne dla formułowania i wnikliwego badania fundamentalnych problemów. Nie znaczy to, że aktywności tego rodzaju w ogóle nie ma, jednak etos dominujący w działalności akademickiej w zasadzie jej nie uwzględnia. W powiązaniu z materialno-finansową strukturą nagradzania etos ten, w którym nie miejsca na refleksję nad pięknem, empatią czy wolnością, nadbudowując się nad promowaną na szczeblu państwowym i ponadpaństwowym ideologią edukacyjną wspiera dodatkowo proces drastycznej zmiany sytuacji uniwersytetów w kierunku ich odintelektualnienia (odintelektualizowania?).

Kaja Kaźmierska: Po pierwsze trzeba by rozważyć czy współcześni członkowie akademii są w istocie reprezentantami elit? Wydaje mi się to dość wątpliwe jeśli zastosujemy tę kategorię używając dużego kwantyfikatora. Można raczej mówić, jak zresztą w odniesieniu do innych obszarów życia społecznego, o kryzysie elit – w tym przypadku elit akademickich. To co się do niego przyczyniło to urynkowanie i umasowienie szkolnictwa wyższego. Powstanie szkół prywatnych kształcących na poziomie wyższym stało się biegiem czasu swoistą pułapką na poziomie indywidualnych karier akademickich oraz kształtu nauki i edukacji jako takiej. Punktem wyjścia była ekonomiczna deprivacja środowiska akademickiego, które dzięki stworzeniu możliwości dodatkowego zarabiania po raz pierwszy mogło w wymiarze materialnym odczuć na czym polega godne życie. Powstała więc pokusa czy inaczej struktury możliwości, którym trudno było się oprzeć. Zarabianie na dwóch, trzech etatach stało się wzorem dominującym. Naukowcy nie mieli czasu na własny rozwój, skupiali się na dydaktyce, która też przyjęła inny kształt – nawet najbardziej kameralne niegdyś kierunki stały się masowe. Obniżenie poziomu kształcenia to wypadkowa masowości studiów, obniżenia kryteriów zwłaszcza w szkołach prywatnych i demoralizacji dydaktyków związanej np. z przeładowaniem obowiązkami dydaktycznymi co siłą rzeczy wpływało na jakość ich pracy. Z kolei starania o podniesienie standardów naukowych i umiędzynarodowienia nauki wprowadzone np. przez procesy parametryzacji paradoksalnie stają się kolejnym źródłem kryzysu elit. Liczą się dobrze punktowane czasopisma i umiejętność poruszania się na „rynku naukowym” a nie wartość dyskusji naukowej, tworzenie środowiska naukowego. W tej perspektywie krytyczny namysł nad społeczeństwem zostaje zastąpiony obserwacją i opisem otaczającej nas rzeczywistości. Mamy też niejednokrotnie

do czynienia z dyskursem naukowym mocno ideologicznie zaangażowanym, co w moim odczuciu, nie powinno mieć miejsca. Krótko mówiąc przedstawiciele akademii przestali pełnić, jeśli w ogóle kiedykolwiek ją pełnili w odniesieniu do mas, rolę, używając sformułowania Floriana Znanieckiego, przodowników kultury. Zresztą nie jest to winą samych naukowców lecz głębokiej zmiany kulturowej ostatnich dekad związanej ze społeczeństwem informacyjnym, w tym przede wszystkim fenomenem komunikacji internetowej i mobilnej. Dzisiaj każdy może wypowiadać swoje opinie, które zyskują status równo-i-ważnych.

Krzysztof T. Konecki: *Zanurzenie w Się oznacza dominację publicznej wykładni* (Martin Heidegger). Socjologia, generalnie, przyjmuje krytyczną pozycję wobec proceduralizacji, standaryzacji i pomiaru osiągnięć nauki udając, iż jest to tylko obiektywna analiza współczesnych korporacji i Świata Akademii a nie diagnoza dokonywana z określonych pozycji ontologicznych, epistemologicznych i etycznych.

Rzeczywiście jest niezwykle łatwo, wychodząc z pozycji socjologii krytycznej, doszukać się paraleli pomiędzy życiem i pracą w korporacji a życiem i pracą we współczesnej Akademii. Świat Akademii nie jest wolny od wpływów zewnętrznych, ale pamiętajmy, że i on wpływa na to co się dzieje w korporacjach. Nauki o zarządzaniu, psychologia, antropologia, ekonomia, socjologia są wykorzystywane by zwiększyć wydajność i efektywność działania korporacji. Wpływy są tutaj dwustronne, oczywiście można znaleźć głównego winnego tego procesu, liberalny kapitalizm. Jest to dosyć abstrakcyjne pojęcie. Poza nim kryją się konkretne definicje sytuacji i działania konkretnych ludzi, w tym akademików. Należy tutaj przypomnieć o tym, że nasze zaangażowanie i podejmowanie określonych decyzji odnośnie do karier, wdrażanych systemów ocen

i premiowania, pomiaru kreatywności i kapitału społecznego, realizowanych badań i analiz leży w naszych umysłach, które mają charakter społeczny, ale zawsze z indywidualnym Ja, które reaguje na to, co umysł przedstawia.

Czy nasze zaangażowanie jest w pełni świadome? Czy analizujemy nasze Ja i sytuację egzystencjalno-społeczno-środowiskową, w której wykonujemy nasze badania? Nie jestem do końca przekonany. Jeśli przyjmiemy, że edukacyjne i socjalizacyjne działania Akademii i w ogóle szkolnictwa na każdym poziomie mają jakikolwiek wpływ na nasze decyzje i przyjęte wartości to jednocześnie zakładamy, że jednostka może je refleksyjnie przyjmując, odrzucić lub modyfikować. Sama krytyka wpływów lub pokazywanie obrazu tych wpływów (sama diagnoza) nie dotyka sedna problemu. Diagnoza działań zbiorowych może usprawiedliwiać, często w fatalistycznej wizji świata społecznego jako w pełni zdeterminowanego, to co się z nami dzieje z osobną jak i w tzw. społeczeństwie (znowu mamy tutaj wielką abstrakcję nie do uchwycenia w bezpośrednim doświadczeniu świata). Sednem jest autentyczna auto-observacja i auto-refleksja podmiotu.

Nie ma demokratycznego systemu bez demokratycznej edukacji i wolnej nauki, tak twierdzili filozofowie – pragmatyści, kiedy budowano zręby nowoczesnej demokracji w Stanach Zjednoczonych. Sama edukacja w sensie swobodnego dostępu do wiedzy i samoświadomości społecznej była wówczas i jest nadal niezbędna dla świadomego i odpowiedzialnego obywatelstwa. Jednak nie jest już wystarczająca. Wydaje się, że pełna świadomość dotyczy obserwacji tego jak pracuje nasz umysł, jak podejmujemy decyzje, jakie społeczne konstrukty wybieramy by działać, usprawiedliwiać, a często oszukiwać samych siebie. Jakiego języka używamy w projektach i objaśnieniach naszych badań? Czy kwestia władzy nie ma znaczenia w podejmowaniu

decyzji o projektach badawczych? Jaki jest ideologiczny i polityczny kontekst naszych badań? Świadoma auto-observacja i następnie auto-refleksja wydaje się niezbędna dla uzyskania dystansu i pełnej świadomości swej pozycji w sytuacjach w których podejmujemy decyzje, często o charakterze politycznych i etycznym. Tego system edukacyjny nie naucza. Tutaj my akademicy mamy dużo do zrobienia.

Ponadto, nowoczesne technologie także są używane by nie było przestrzeni i czasu dla auto-observacji i auto-refleksji. Umysł jest zajęty tym co na zewnątrz, nie ma momentu dla wglądu i zobaczenia jak rzeczywiście pracuje? Co robi z nami przy użyciu zewnętrznych konstruktorów, obrazów i przedmiotów? Wiemy, że przeglądanie się w innym, w lustrach którymi są inni, jest niezbędnym elementem uspołecznienia. W tej chwili lustro jest czarne, nie można zobaczyć tak naprawdę w nim siebie. Lustro społeczne stało się przedmiotem, które jeśli nawet widzimy, i w którym pojawia się zarys naszej osoby, to z racji naszej wół-projeckji uprzedmiatawia również nas samych.

Co z tym wszystkim ma wspólnego świat Akademii? Ma wspólnego bardzo wiele, bowiem współuczestniczy w procesie odrefleksyjnienia świata życia, gdzie nawet dobrze-poinformowany-obywatel nie jest w stanie zobaczyć siebie takim, jakim jest i kim jest? Poczucie bycia dobrze poinformowanym staje się samo-oszukiwaniem. Dostęp do informacji i osiągnięta wiedza nie jest wystarczająca dla bycia odpowiedzialnym obywatelem. Akademicy powinni zapytać siebie, każdy z osobna, a także we wspólnocie, jaka jest ich rola w reprodukcji odrefleksyjnienia świata? Czy zadawanie pytań o szczęście człowieka w takich dziedzinach jak fizyka, chemia, biologia czy biotechnologia naprawdę nie ma sensu? A co zrobili socjologowie dla polepszenia dobrostanu indywidualnego człowieka, jego szczęścia i poczucia harmonii

w współistnieniu z innymi i z naturą? Czy nauczyli swych uczniów auto-observacji i auto-refleksji? Czy akademicy mogą coś zrobić by spowodować, że w każdej dyscyplinie naukowej pojawi się możliwość i sposoby wglądu w to kim jest badacz/analitik i czym faktycznie jest jego działanie naukowe? Jak pracuje jego umysł i jaka jest rola świadomości tego co robi w jego świecie życia? Czy procedury działań, które tworzy oprócz zwiększania efektywności mierzonej ilościowo dają coś więcej człowiekowi poszukującemu szczęścia i radości? Czy zawsze odpowiedzialni są ONI a badacz jest obiektywny, neutralny i niezależny (tak często się definiuje) i rzeczywiście nie odpowiada za to co robią ONI?

Wgląd we własne myśli, gonitwy myśli, język, kalkulacje, zaprzeczenia i ostateczne wybory pozwala zobaczyć, poprzez pojawiającą się w dalszej kolejności refleksję czy jego założenia epistemologiczne, ontologiczne nie przyczyniają się do reprodukcji lub tworzenia świata, w którym nie chciałby tak naprawdę żyć. 🙄